

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: Tym razem w Audycjach Kulturalnych porozmawiamy o fotografii, a dokładnie o jednym z polskich przedstawicieli fotografii artystycznej. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk, a ze mną dziś historyczka sztuki doktor Marika Kuźmicz. Okazją do naszego spotkania jest wirtualna wystawa prac Edwarda Hartwiga, które możemy zobaczyć w Internecie dzięki finansowaniu ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”. Edward Hartwig wspaniała postać polskiej fotografii. Człowiek, który zostawił po sobie mnóstwo zdjęć o bardzo różnorodnej tematyce, ewoluującej z upływem czasu, ale też postać, która od samego początku, od dzieciństwa była blisko tej fotografii.

MARIKA KUŹMICZ: Tak rzeczywiście, trochę na początku raczej z konieczności niż z wyboru, bo Edward Hartwig urodził się w rodzinie fotografa. Jego ojciec Ludwig miał swój zakład fotograficzny, uczył się zresztą też fotografii jeszcze w takim dziewiętnastowiecznym tego słowa znaczeniu. Kiedyś fotografii nie uczono w żadnych szkołach wyższych, uczono jej po prostu, można było jej się uczyć samemu, co też się zdarzało, a później uczono się jej po prostu w innych zakładach fotograficznych i tak było z Ludwikiem właśnie, który w kilku zakładach terminował, tam zdobył zawód, a potem otworzył własny zakład fotograficzny i kiedy Hartwigowie z Moskwy wyprowadzili się do Polski w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku, otworzył swój zakład fotograficzny w Lublinie. No i tam Edward chcąc nie chcąc, raczej nie chcąc na początku - jak wspomina jego córka, jak wspominała jego siostra Julia, jak on zresztą sam to też mówił, no nie było to dla niego jakiegoś wymarzone zajęcie, dla takiego czternastoletniego chłopca, pomaganie w tym zakładzie fotograficznym, ale nie było za bardzo wyjścia, bo sytuację finansową rodziny po prostu nie pozwalała na zatrudnienie jakichś dodatkowych pomocników, więc pracowali tam synowie. Zresztą pracowała tam też córka Ludwika, jedna z córek – Zofia, która potem też swój zakład fotograficzny zresztą prowadziła. Także od początku rzeczywiście, no ale do tego oddania się fotografii, takiego właściwie totalnego, poświęcenia życia temu medium, no to jeszcze trochę brakowało.

MARTYNA MATWIEJUK: W życiu niektórych fotografów nadchodzi taki moment, w którym fotografia, nie jest już tylko narzędziem utrwalania rzeczywistości, ale wykorzystana z pewną świadomością, staje się pełnoprawną dziedziną sztuki. W którym momencie możemy mówić o tym, że prace Hartwiga nabierają takiego artystycznego charakteru i nie jest to już tylko rzemiosło?

MARIKA KUŹMICZ: No on zaczął robić, ponieważ ten zakład fotograficzny po prostu wykonywał portrety, z tego oni się utrzymywali, to był bardzo popularny zakład. To było tak naprawdę źródło utrzymania, właśnie portrety fotograficzne przede wszystkim większości fotografów zawodowych i to jest w ogóle taka, powiedziałabym różnica czy ta granica, ta linia; która oddziela właśnie tak zwanych fotografów zawodowych i tak zwanych fotografów artystów. To jest w tej chwili bardzo takie umowne, no ale zasadniczo te zdjęcia wytwarzane w zakładach fotograficznych miały pewną funkcję społeczną, to były właśnie takie zdjęcia portretowe i wtedy kiedy Hartwig zaczął z tego zakładu fotograficznego wychodzić z aparatem w połowie lat dwudziestych. Zaczął fotografować najpierw Lublin i jego okolice i wtedy myślę na własną

rękę odkrył właśnie to, że fotografia może być też takim źródłem ekspresji, że nie ma czegoś takiego, tak naprawdę jak jakieś obiektywne odzwierciedlenie świata, że może być to właśnie pole kreacji i te pierwsze zdjęcia, które się zachowały Hartwiga, które właśnie on robił nie dla celów zarobkowych, tylko robił je tak po prostu, to są te zdjęcia z połowy lat dwudziestych, to są takie pejzaże miejskie i również wiejskie, powiedzmy gdzieś tam na przedmieściach miasta. To chyba był ten moment właśnie, a potem on z dużą konsekwencją i pasją też eksplorował to medium, bardzo się chciał uczyć. Potem już poszło to z dużym rozmachem, że tak powiem.

MARTYNA MATWIEJUK: Chciałabym zwrócić uwagę na ówczesne możliwości, ówczesne narzędzia czy rozwiązania, no było im daleko do poręcznych czy doskonałych. Dzisiaj to się odwróciło o sto osiemdziesiąt stopni, bo możliwości są wręcz nieograniczone i efekty pracy w tym technicznym aspekcie zależą raczej od stopnia opanowania jednakowych narzędzi dostępnych większości użytkowników. Kiedyś te ograniczenia zmuszały do kombinowania. Wspaniałe zresztą jest to, że w przypadku fotografii analogowej ten efekt każdorazowo jest niepowtarzalny. Edward Hartwig chyba należał do osób, które miały skłonność do eksperymentowania.

MARIKA KUŹMICZ: Już dziewiętnastowieczna to była cała masa technik i prób podejmowanych z odbitkami, po to właśnie na przykład, żeby te odbitki w jakiś sposób były kolorowe, a nie kolorowane; więc całą gamę technik szlachetnych tak zwanych, różne podłoża, których wywoływano zdjęcia; różne nośniki substancji światłoczułych, od momentu kiedy wynaleziono kolodion, czyli taką bardzo już czułą, bardzo dobry nośnik substancji – soli srebra, to eksperymentowano bardzo intensywnie, więc to jest jedna sprawa. Natomiast drugą sprawą jest właśnie to, co można było dalej robić już z taką fotografią właśnie w dwudziestym wieku już w przypadku klisz i tak dalej. Chociaż Hartwigowie robili również jeszcze zdjęcia na szklanych negatywach. Natomiast tutaj domyślam się, że chodzi pani o tę już jego taką dojrzałą koncepcję fotografii.

MARTYNA MATWIEJUK: Mam tutaj na myśli coś, co dzisiaj nazwalibyśmy postprodukcją.

MARIKA KUŹMICZ: Tak, to znaczy Hartwig do tego momentu dochodzi już po drugiej wojnie światowej, on tam wcześniej odbywa edukację w Austrii, to mu bardzo dużo daje, dlatego że tak rzeczywiście dużo dowiaduje się o takich najnowszych tendencjach fotografii, a jest też osobą, która w jakiś sposób wychodzi z takiego myślenia o fotografii Jana Bułhaka, który właśnie te koncepcje fotografii na polskie warunki ukuł i praktykował. Chociaż Hartwig się z Bułhakiem jak gdyby tutaj, wbrew temu co się potocznie uważa, nigdy nie utożsamiał, szukał czegoś innego. To nie była taka koncepcja fotografii ojczystej, właśnie jaką uprawiał Bułhak. Ja to w ten sposób widzę, dla mnie jest to dosyć oczywiste, on po okresie obowiązywania doktryny realizmu socjalistycznego, już w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, zareagował w taki dosyć naturalny sposób, no właśnie poszukując języka dla swojej sztuki, dla swojej fotografii i zaproponował taką koncepcję, która by miała bardzo mało ograniczeń, tak naprawdę chodziło o to, żeby to były zdjęcia, które będą wolne od jakichkolwiek obowiązków przekazywania czegokolwiek. Chodziło o to, żeby te zdjęcia nie musiały generować jakiś treści propagandowych. Hartwig oczywiście tego głośno nie powiedział, bo nie mógł, ale to po prostu

robił. Natomiast w dalszej konsekwencji, to ta koncepcja jeszcze bardziej jak gdyby się rozluźniała i on z fotografki, która gdzieś tam u swoich źródeł, swoich początków miała być takim medium, które ma przekazywać jakiś jeden obiektywny obraz rzeczywistości, to w tym wydaniu Hartwiga tak naprawdę zupełnie od tego odchodzimy. Znaczący on owszem fotografuje, Hartwig przetwarzał swoje odbitki, tylko nadal pracując z takimi możliwościami, które dawała fotografia. On na przykład nie posługiwał się w tych zdjęciach żadnymi technikami graficznymi. On tam nie rysował na tych zdjęciach, nie robił niczego takiego. Natomiast mówił o tym, że pomimo tego że są to, w sensie takim morfologicznym, po prostu zdjęcia, rzeczywiście fotografie, to każdy widz ma po prostu dowolność ich interpretowania. Zdjęcia mogą budzić jakieś skojarzenia. Mogą powodować jakieś tam ciągi przyczynowo-myślowo-skutkowe, co więcej bardzo lubił zestawiać zdjęcia w takie różne sekwencje i te fotografie zestawiane właśnie ze sobą wyłącznie na zasadzie jakiejś takiej bliskości formalnej, czyli mogły być zupełnie różne tematycznie, ale coś mu tam odpowiadało, właśnie w sensie formalnym, mogły budzić jeszcze inne skojarzenia. Także jest to taka fotografia, która właśnie nie ma żadnych, powiedzmy w cudzysłowie „obowiązków”, nie jest fotografią społeczną. W pewnym sensie oczywiście coś tam dokumentuje, no bo nawet zdjęcie jakiegoś pejzażu jest jakąś dokumentacją, ale chodziło o taki właśnie uwolnienie z obowiązku przedstawiania.

MARTYNA MATWIEJUK: To zerknijmy jeszcze na pewną aurę roztaczającą się wokół tych zdjęć. Myślę, że gdyby zapytać różnych fotografów i fotografki o to, co jest dla nich najważniejsze? Co jest inspirujące? Co decyduje o momencie naciśnięcia spustu migawki? To prawdopodobnie częstą odpowiedzią byłoby światło. Zresztą fotografia, czyli rysowanie za pomocą światła. Tymczasem prace Hartwiga mam wrażenie często powstawały w takich wręcz niedogodnych warunkach oświetleniowych, to jest bardzo często taki mroczny klimat. Te jego preferencje są takie chyba mocno nieoczywiste.

MARIKA KUŹMICH: To znaczy, no on rzeczywiście bardzo potem te zdjęcie zazwyczaj przetwarzał, nie ma wielu zdjęć, nie ma wielu odbitek, które byłyby tak po prostu sfotografowaniem czegoś, tam się jeszcze wiele rzeczy z tym dzieła. Jakieś grafizowane fotografie, kontrnegatywy i tak dalej, i tak dalej. Myślę, że dla Hartwiga światło nie miało specjalnie znaczenia, w tym sensie, że on po prostu fotografował naprawdę bardzo dużo. Ja bardzo się sprzeciwiam, takiemu mówieniu o nim, bo bardzo tak dużo o nim pisano w latach osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych, próbując jakoś uchwycić jego styl czy dotrzeć do tego, o co tak naprawdę w tej fotografii mu chodzi, bo on rzeczywiście fotografował po prostu bardzo różne rzeczy. No więc wszyscy pisali o tym, że on tak łączywie, że on tak chodzi z tym aparatem po prostu, że to jest takie „łączywe oko”, które fotografuje bez przerwy, ale on rzeczywiście fotografował bez przerwy. Natomiast to nie było bezrefleksyjne. Nie chodzi tutaj o to, żeby próbować jakoś tam zdefiniować ulubioną tematykę Hartwiga, chodziłoby raczej o to, że on myślał o fotografii właśnie jako o medium. On myślał o aparacie fotograficznym, jako o takim narzędziu, które w jakiś sposób pozwala nam rzeczywistość rozszyfrować, rozkodować. Ta jego kreatywność, kreacyjność w robieniu zdjęć była trochę taką próbą wyjścia z... mam wrażenie, z tej sytuacji, że świat staje się coraz bardziej skodyfikowany właśnie za pomocą fotografii, coraz więcej fotografujemy, robimy to coraz bardziej bezrefleksyjnie. On dużo fotografował, ale on potem właśnie jak gdyby z tym dalej działał, no właśnie tak kreatywnie, kreatywnie, więc światło tutaj w takim fotograficznym tego słowa znaczeniu,

pewnie dla Hartwiga było jakąś tam, którąś z kolei kwestią, chociaż rzeczywiście, faktem jest, że zwykle piękne zdjęcia, takie jego wczesne fotografie, jeszcze takie utrzymane w konwencji piktorialnej, oczywiście pokazują, że on miał to świetnie opanowane, to też świetnie widać na takich fotografiach, które pozornie może nie są jakoś bardzo interesujące, ale jednak dla historyka fotografii czy historyczki fotografii są, czyli takie właśnie jeszcze robione przez niego komercyjne portrety w zakładzie fotograficznym. Widać, że świetnie operował światłem, umiał po prostu oświetlać modeli, to mu się potem przydawało, moim zdaniem, bardzo w jego pracy z fotografią teatralną. On był też bardzo wziętym fotografem teatralnym, chyba - wydaje mi się – najbardziej rozpoznawalnym w Polsce fotografem teatralnym. Rzeczywiście zrobił tych zdjęć dziesiątki tysięcy. Fotografował próby i fotografował aktorów, no i tam świetnie widać właśnie, że on miał kwestie łapania światła i jakby operowania światłem doskonale opanowaną.

MARTYNA MATWIEJUK: Edward Hartwig bardzo często wymieniany w takim poczcie polskich fotografików. Jak pani uważa, gdzie powinniśmy szukać klucza do zrozumienia jego prac?

MARIKA KUŹMICZ: Ja bym odesłała do takiego filozofa fotografii, osoby zainteresowane fotografią, czyli do Viléma Flussera, bo niedługi tekst, który on napisał i dość prosty, przystępnie napisany, który się nazywa „Ku fotografii”. Flusser pisał właśnie o tym, jakiego rodzaju w skali ludzkości, jakim przełomem było wynalezienie fotografii, jak bardzo zmieniło się postrzeganie świata przez ludzi właśnie dlatego, że został taki rodzaj obrazu wynaleziony. Nie będę teraz tutaj tego bardzo rozwijać, ale wydaje mi się, że te zdjęcia Hartwiga są bardzo dobrą ilustracją właśnie do tego myślenia Flussera, który widział właśnie zdjęcia jako, taki kompletnie nowy typ obrazu, z którym my musimy sobie jako ludzkość poradzić, bo tak naprawdę nie umiemy go czytać, choć nam się wydaje, że umiemy, bo jest to coś, co wydaje się być bardzo takie oczywiste, nie do końca tak jest, ale oprócz tego wydaje mi się, że Hartwig jest... ta jego twórczość jest na tyle pojemna i też ciągnęła się, bo on ją realizował po prostu w tak różnych czasach, że mam wrażenie, że naprawdę w tej twórczości, może nie każdy, ale bardzo wiele osób znajdzie coś interesującego dla siebie. Robił właśnie takie niezwykle uwodzące, piękne fotografie pejzażowe. Robił piękne zdjęcia piktorialne jeszcze właśnie przed wojną takie, które przypominały raczej obrazy niż zdjęcia. Był niezwykle aktywnym fotografem teatralnym, w związku z tym można znaleźć naprawdę perły. Osoby zainteresowane filmem, teatrem, nawet niekoniecznie historycy teatru, ale właśnie po prostu osoby zainteresowane tą dziedziną znają tam kopalnie informacji wizualnych, takie zdjęcia również czysto dokumentalne także bardzo ciekawe. Jego zdjęcia z podróży naprawdę tych rozdziałów i podrozdziałów jest bardzo dużo. Fundacja opracowała... opracowuje jego archiwum prywatne i na tym portalu, który też został w ramach grantu zmodernizowany, można bardzo dużo – kilka tysięcy tych odbitek zobaczyć, właśnie w ten sposób posegregowanych tematycznie, chociaż prawdopodobnie oczywiście można byłoby je poukładać również na inny sposób, to jest tylko jakaś propozycja.

MARTYNA MATWIEJUK: Wobec tego zapraszamy Państwa do odwiedzenia wirtualnego zbioru fotografii przygotowanego przez fundację Edwarda Hartwiga. Dziś o artyście opowiedziała Państwu doktor Marika Kuźmicz – kuratorka tejże

wystawy. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk, bardzo dziękuję pani za rozmowę, a ze słuchaczami Audycji Kulturalnych mam nadzieję, że usłyszymy się niebawem.

MARIKA KUŹMICZ: Dziękuję za zaproszenie, no i zapraszam do oglądania zdjęć Hartwiga.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.